

WARSZAWSKI BANK SPOŁECZNY
(CITY BANK OF WARSAW)
Plac Warecki 3,
Nowy Świat 51,
105 Marszałkowska 105.

ŚWIAT

Rok XV. № 24 z dnia 12 czerwca 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Albrecht i Skępski **Cukiernia Ziemiańska** Kredytowa 9, Mazowiecka 12.
Otwarta do 12 w nocy. 11117

ZOSTAŁ OTWARTY MAGAZYN BŁAWATNY K. Antkowskiego i S-ka WIELKI WYBÓR MATERJAŁÓW DAMSKICH I MĘSKICH.
Warszawa, Aleje Jerozolimskie № 21 przy Brackiej, telefon 191-74.

96 „FLAMMARION“ 96
Marszałkowska

poleca świeżo nadeszłe okulary, binokle ze szkłami francuskimi, lornetki teatralne, lorgnons (face à main), oryginalne „Gillette” — aparaty i wszelkie inne nowości. Ceny niskie. Reperacje dokładnie i tanio. 11110

Dr. M. Witkowski

LEKARZ ZAKŁADOWY

w Ciechocinku willa Malutka

Choroby wewnętrzne, ucha, gardła i nosa. 173

Dr. LESZCZYŃSKI

Marszałkowska 142, telefon 127-25

B. ordyn. klin. szp. św. Łazarza. CHOROBY WENERYCZNE, SKÓRY I M-ŁECIOWE. Przyjmuje od 12 rano i od 5—8 wiecz. 11179

Dr. med. Dora Lebenthal

chor. wener., skórne, włosów. Kosmetyka. Marszałkowska 148, tel. 113-76. Od 5—7. 11133

Dr. JELNICKI

chor. skórne

i wener. Roentgen.

Marszałkowska Nr. 118. Telefon Nr. 108-61.

10—1 i 5—7 panie 1—2.

„ARTE“

SALON DEKORACYJNY

Nowo-Senatorska 4. 11214

Dekoracje wnętrz.
Dzieła sztuki współczesnej i antyki.
Meble i dywany,
Obrazy i miniatury,
Makaty i szale,

Lampy i abażury.
Ceramika polska,
Serwety i poduszki,
Kryształy i porcelana,
Biżuteria starożytna.

Zwiedzenie salonu do kupna nie obowiązuje.

Instrumenty muzyczne
— STRUNY —

B. RUDZKI

Marszałkowska 87 i 146 (róg Rysiej).

10897

Katastrofa polskiej książki.

Brak papieru i jego drożyzna, wzmożony do niebywałych granic koszt druku, a wreszcie niski kurs i ciągły spadek naszej waluty zaprowadziły książkę polską nad brzeg przepaści, w której zginąć może z braku drukowanego słowa polska nauka, polska oświata, polska literatura. Grozi nam kulturalne bankructwo. Aby objąć całokształt groźnego niebezpieczeństwa, aby poznać możliwe środki zaradcze — zwróciliśmy się do szeregu wybitnych działaczy, których zapatrywania na tę tak doniosłą i aktualną sprawę zamieszczamy poniżej.

Co robi i zamierza rząd?

Wice minister przemysłu i handlu p. Strassburger na zapytanie — jak rząd zamierza przeciwdziałać groźnej polskiemu ruchowi wydawniczym katastrofie — udziela uprzejmie następujących wyjaśnień:

Zbadawszy cyfry, odnoszące się do produkcji i zapotrzebowania papieru, dochodzimy do przekonania, że Polska potrzebuje przeciętnie 1500 wagonów papieru miesięcznie. Tymczasem przy bardzo dużym wysiłku, jaki robi ministerstwo przemysłu i handlu w kierunku dostawy węgla i celulozy, możemy wyprodukować około 250 wagonów. Stan więc niezmiernie ciężki. Aby go poprawić, czynimy wysiłki celem dostarczenia jak najwięcej węgla i powiększamy przydział dla papierni, powtórę staramy się o powiększenie produkcji

celulozy i obecnie udało się już uruchomić drugą maszynę w Włocławku, dzięki czemu produkcja tej fabryki wzrośnie z 68 do 150 wagonów miesięcznie.

Ponieważ mamy mało papieru, musimy skłaniać papiernie, by produkowały ten, który nam jest najbardziej potrzebny i zawieramy umowy, mocą których otrzymujemy papier na cele prasowe, oświatowe, plebiscytowe i potrzeby urzędów państwowych. W umowie tej fabryki papieru poddały się kontroli ministerstwa przemysłu i handlu co do produkcji i podziału papieru.

W pierwszej linii wpływamy na papiernie w kierunku zwiększenia produkcji papieru drukowego na podręczniki szkolne i dostarczając będziemy ministerstwu oświecenia publicznego około 25 wagonów do podziału między wydawców, ponieważ

z rozpoczęciem nowego roku szkolnego grozi zupełny brak podręczników. Podział papieru dla prasy oddajemy związkowi prasy do autonomicznego załatwienia, stawiając jednak za warunek, aby utworzył się jeden związek prasy na całą Rzeczpospolitą Polską. Wprowadziliśmy cały szereg ograniczeń konsumpcji papieru w ministerstwach i innych urzędach państwowych. Uważamy za niezbędne wprowadzenie również pewnych ograniczeń w zużyciu papieru przez prasę i w tym względzie zwróciliśmy się do związku prasy z prośbą o przedstawienie odpowiednich wniosków.

Jednocześnie ministerstwo przemysłu i handlu robi starania i ułatwienia celem sprowadzania papieru



Wiceminister Henryk Strassburger

z Austrii, Niemiec i Czech, ponieważ produkcja krajowa bezwzględnie nie wystarczy. Do poprawienia istniejących stosunków przykładamy ogromną wagę, mając na względzie, że od tego zależy w znacznym stopniu rozwój oświaty i kultury polskiej, powodzenie plebiscytów i powodzenie pożyczki państwowej.

Co grozi polskiej nauce?

Do p. St. Michalskiego, sekretarza Kasy im. Mianowskiego, zwróciliśmy się z zapytaniem, w jakiej mierze nauka polska odczuwa i odczuje w najbliższej przyszłości obecny kryzys wydawniczy, jakie z tej przyczyny grożą jej trudności i niebezpieczeństwa?

W dwóch tomach dzieła—odpowiada p. St. Michalski—p. t. „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój”, którego drugi tom pojawił się świeżo na półkach księgarskich, zebrane są dezyderaty uczonych polskich co do różnych potrzeb, między innymi także co do wydawnictw. W poszczególnych działach są wymienione setki prac, które należy bądź opracować oryginalnie, bądź przetłumaczyć z obcych języków. Rozszerza się zakres naszej pracy,

rośnie potrzeba książki. Masy rękopisów leżą niewydane, a nie należy zapominać, że dzieło naukowe tylko o tyle ma wartość, o ile jest wydane i dzięki temu może zapłodnić ideowo innych pracowników. W każdej dziedzinie są braki olbrzymie i aby je uzupełnić, potrzeba by — nawet przy rozłożeniu pracy na lata—setek milionów. Biorę dla przykładu choćby chemię: znajdujemy tu dziesiątki tytułów najpotrzebniejszych dzieł, a wykaz ten to nie maximum lecz minimum potrzeb polskiej nauki chemicznej. Nie mamy wszak dotąd zbiorowych dzieł Curie-Skłodowskiej, Nenckiego, że wymienię tylko kilka najgłówniejszych nazwisk.

Dwie są kategorie naszych wydawnictw naukowych, jedna to dzieła syntetyczne, druga — materiały. Dzisiaj, kiedy uczeni polscy otrzymali dostęp do mnóstwa archiwów i źródeł, dotąd zamkniętych przez rządy zaborcze, ten dział materiałów urasta do olbrzymich rozmiarów. A pozatem trzeba jeszcze myśleć o wydaniach pisarzy polskich, o udostępnieniu ich tłumom, aby na dziełach wybitnych naszych autorów można było wychowywać młodzież. Słowem, potrzeby wydawnicze ogromne. Ale każda książka kosztuje olbrzymie sumy. Wystarczy np. zaznaczyć, że koszt wydania parotomowego dzieła prof. Bochenka, jakie projektuje Krakowska Akademia Umiejętności, obliczono na milion koron, że wydanie II-go tomu „Nauki polskiej” kosztowało około 60.000 mk., chociaż mieliśmy jeszcze do rozporządzenia tańszy papier i drukowaliśmy w okresie znacznie niższego cennika drukarskiego. Kto może łożyć na te wydawnictwa? Kasa im. Mianowskiego od roku przeszło nie może podejmować wydawnictw, z powodu zatrzymania przesylek należnych jej dochodów z Kaukazu; pozatem musi ona obracać swe fundusze na pomoc dla samych uczonych, pracujących dzisiaj w najtrudniejszych warunkach materialnych. Towarzystwo Naukowe Warszawskie musiało również ograniczyć akcję wydawniczą, nawet najzasobniejsza ze wszystkich instytucji, Krakowska Akademia Umiejętności, aczkolwiek zasilona znacznymi funduszami przez ministerstwo oświecenia publicznego, zatrzymała wiele prac w rękopisach.

Podręcznik naukowy jest dziełem, którego koszt się zwraca, bo dzieło rozchodzi się w dużej ilości egzemplarzy. Dlatego, nawet drogo wydany, może się opłacić. Co innego monografie, przyczynki naukowe, prace specjalne, materiały. Te liczyć mo-

gą tylko na garść uczonych czytelników, niejednokrotnie też trzeba je rozsyłać za darmo. Te wszystkie wydawnictwa zostały obecnie wstrzymane w rozwoju skutkiem kryzysu wydawniczego, taksamo zresztą jak czasopisma naukowe, które bądź przestały wychodzić, bądź ograniczyły bardzo swe rozmiary.

Jaka na to rada—nie umiałbym powiedzieć wyczerpująco. Potrzeba środków materialnych olbrzymich, a rząd i społeczeństwo musi iść ręką w rękę, by ich dostarczyć. Rząd rozpoczął akcję w kierunku okazania pomocy nauce polskiej i okazał sporo energii, ale wszystkiego zrobić nie może, mając mnóstwo innych zadań. Społeczeństwo—można powiedzieć—za mało jest ofiarne na te cele w porównaniu np. z taką Anglią czy Ameryką. W tym też kierunku powinna się rozwinąć agitacja. Prasa, nauczyciele, działacze społeczni powinni ustawicznie przypominać społeczeństwu, jaka klęska groziłaby krajowi, gdyby się przerwała nić naszej kultury. Pisma powinnyby stale co pewien czas poświęcać nauce polskiej choćby niewielką rubrykę, aby z niej szeroki ogół mógł się dowiadywać o najpilniejszych potrzebach nauki i ku ich zaspokojeniu skierowywać swą ofiarność, aby ten szeroki ogół uświadomił sobie, że uczyony jest taksamo bojownikiem o niepodległość Polski, bo walka toczy się nie tylko militarnie, ale i kulturą, aby zrozumiał, że nauka jest koniecznością w rozwoju kraju, taksamo jak oświata, bo nauka jest tem źródłem, skąd oświata czerpie swe zasoby i soki. Inaczej grozić nam może zabór już nie polityczny, ale stokroć gorszy, bo kulturalny.

Nauka i wydawnictwa naukowe nie są przedsiębiorstwami zarobkowymi, procentują się nie handlowo, lecz rozszerzeniem kultury. Nauka musi być wolna od celów utylitarnych, a potrzebne jej środki winien zapewnić rząd i samopomoc społeczna. A ofiarność publiczna znajduje tu olbrzymie i wdzięczne pole do działania. Ofiarodawcy sami sobie stawiliby najtrwalsze pomniki, fundując instytuty i zakłady naukowe, popierając wydawnictwa, tworząc stypendja, umożliwiające powołanym jednostkom owocną pracę. I taką akcją ratunkową całej kultury naukowej i jej pracowników, uczonych, dzisiaj tak źle uposażonych, trzeba bezwarunkowo przedsięwziąć, jeżeli rozwój nauki polskiej nie ma zostać zahamowany na długie lata.

Chcieć to móżd. Jeżeli społeczeństwo zrozumie znaczenie nauki w budżecie narodowego życia—to i pomoc się znajdzie.

Atak jenerała Szeptyckiego na Rzeczycę.



Na dworcu kolejowym w Rzeczycu dowódca frontu jen. Szeptycki (1) ogląda bomby bolszewickie, które nie eksplodowały. Obok niego bohaterki dowódca 34 pp. major Łuczyński (2), który pierwszy wkroczył do Rzeczycy i obsadził most na Dnieprze. Dalej dowódca grupy poleskiej jen. Sikorski (3) i adjutant osobisty jen. Szeptyckiego książę Lubomirski (4).

Potrzeby szkoły średniej.

Do prof. St. Kalinowskiego, prezesa Związku zawodowego nauczycieli szkół średnich, zwracamy się z zapytaniem, jak kształcą się młodzi szkolni



Prof. St. Kalinowski.

odczuwa rosnący brak podręczników szkolnych i ich drożyznę. Otrzymałe informacje streścić można, jak następuje: Książka w szkole średniej jest liczniejsza i bardziej dostępna, niż w szkole powszechnej. Ale i tutaj drożyzna podręcznika oddziałuje bardzo silnie. Zapobiec by jej mogła bardzo energiczna interwencja społeczeństwa i państwa. Brak papieru jest — jak we wszystkich innych dziedzinach — ważnym czynnikiem, ale może brak ten nie da się odczuć tak dotkliwie, jeżeli ministerstwo

oświecenia będzie dysponowało papierem. O ile wiem, zakupiono dość znaczne ilości, celem rozdania poszczególnym księgarzom. Ważniejszym jednak środkiem zaradczym byłaby inna reforma. Powinniśmy dążyć do tego, by podręcznik szkolny przestał być artykułem zdobywania zysków. Dzisiaj zysk księgarza obciąża książkę poważnym haraczem. Gdyby książka nie była wydawana w celach przedsiębiorczych, gdyby przez kooperatywy szkolne dostawała się bezpośrednio do rąk ucznia, znikłby haracz księgarski, a książka stałaby się tańszą. Reforma tego rodzaju szłaby w parze z dążeniem, by i sama szkoła nie była przedsiębiorstwem dochodowym, z czym związek zawodowy nauczycieli szkół średnich walczy obecnie bardzo energicznie. Należałoby zatem tworzyć specjalne Towarzystwa wydawnictw podręczników szkolnych, pozostające w ścisłym kontakcie z kooperatywami szkolnymi, przeprowadzające kalkulację na podstawie oprocentowania a nie dywidend i omijające — o ile można — pośrednictwo księgarskie.

W obecnej chwili ilościowo mamy jeszcze dość podręczników szkol-

General Szeptycki o Pożyczce Odrodzenia.

„Wojować łatwo, zwyciężać miło, ale zwyciężyć można tylko wspólnym wysiłkiem i zasileniem Skarbu przez nabywanie Pożyczki Odrodzenia”.

(—) Szeptycki
Gen. Artylerji i Dowódca Armji.

nich, gorzej przedstawia się ich jakość. Liczba uczniów, zaopatrzonych w książki, wzrasta mimo drożyzny podręczników i gdyby produkcja szła w parze z pewnym potaniem książek, liczba tych uczniów wzrosłaby bardzo znacznie. Są oczywiście pewne braki, ponieważ nie drukuje się nowych wydań, ale, na ogół biorąc, sytuacja jest groźniejsza w szkole powszechnej, niż średniej.

Jesteśmy jednakże w przededniu ogromnego zapotrzebowania na nowe typy podręczników. Szkoła średnia ulega reorganizacji, powstają cztery typy szkół z odmiennym odpowiednio obliczem, do czego muszą być dostosowane podręczniki. Dotychczasowe budowane były przeważnie systemem dawnej szkoły średniej z czasów okupacyjnych i mimo pewnego swoistego piętna, nie są wolne od obcego wpływu. Gdy obecna gorączkowa praca celem ustalenia nowych form szkoły średniej dobiegnie kresu, potrzeba będzie nowych podręczników, dostosowanych do zakresu i metody tych nowych form. Zapewne, możnaby postawić zasadniczo kwestję, czy wogóle podręcznik szkolny jest potrzebny, czy nauczanie nie powinno się odbywać bez niego. Ja osobiście sądzę, że jest on niezbędny, choć równocześnie stawiam mu wysokie wymagania.

Ale nauczanie nie może się ograniczyć tylko do podręczników. Celem jest wytworzenie myślącego

człowieka, a do tego celu dojść można tylko przez samodzielność. Jeżeli uczeń przyswoi sobie tylko sposób myślenia swego nauczyciela, lub podręcznika, nie posiada tej samodzielności. Musi on zetknąć się z innymi myślami, zestawić je krytycznie z myślą własną. Dlatego też powinien mieć do rozporządzenia zasób książek, z których drogą samodzielną pracy uzupełniałby swój zakres wiedzy. Otóż naogół stan bibliotek szkolnych jest dzisiaj opłakany; pod tym względem sytuacja jest

znacznie gorsza; książek do czytania jest znacznie mniej, aniżeli podręczników. Zarządzenie temu brakowi jest pilną potrzebą.

Wreszcie muszę podkreślić z uznaniem, że sekcja II ministerstwa oświecenia publicznego kładzie wielki nacisk na sprawę podręczników szkolnych i — o ile to będzie w jej mocy — starać się będzie jak najenergiczniej działać w tym kierunku.

Dokończenie nastąpi.



Juljusz Kaden-Bandrowski.

WIOSNA 1920 ROKU.

5)

POCZĄNEK.

Mnie i jeszcze jednego poniosło za skórami... Będą nowe skóry, albo angielskie taszki na mapy z kompasem, z kartką, z podziałką, tak wygodne, że tylko w nich przedziału sypialnego nie dostaje... Albo wspaniałe popręgi amerykańskie, jakich świat nie widział, i uzdy... Skóry chrzęszczące, nowe i tanie, — powiadali, że można dostać w Berdyczowie.

Każdy, kto mówi o Berdyczowie, robi okrągłe oczy, okrągłe usta, zaokrągla brwi, nawet nos mu się równa kulisto od okrągłości niewysłowionego podziwu.

Berdyczów jest to rak... Pochlania odrazu wszystko, wysusza dookoła siebie całkiem doszczętnie. Podobno bolszewicy zostawili tam kolosalne składy. Nieprzebrane mrowie dobytku... Dobytek ten znikł w ciągu jednego dnia. Potem znów Poznańczykom się tam przydarzyła wielka mnogość przyrządów naukowych, szklanych, soczewkowatych, uczonych, a bardzo drogich, nikomu prócz wiedzy niepotrzebnych. Przyrządy te również w przeciągu kilku godzin wsiąkły całkowicie w berdyczowską ludność. Teraz już nikt nie odszuka, co, jak, którędy... Na to trzeba by znać drogę do podziemi Berdyczowa, gdzie jest całe miasto, całe prawo i wielka praca podziemna.

Od niepamiętnych pono czasów, — do dziś... Nawet słyhać w nocy pracowite dyszenie tego podskórnego życia... Drukarnie, warsztaty, fabryki, — wszystko.

Doczepiliśmy się do spraw zamierzonej uroczystości i pojechaliśmy do Berdyczowa.

Tak, — załatwić polecenia, wspomóc służbę... A z reszty czasu, z tej kropli, co sobie padnie niechcący za szerokie brzożgi obowiązku, mały użytek chcieliśmy zrobić dla naszych chudych, niegodnych interesów, które są oczywiście niegodne w tej chwili wielkiej... Ale tak małe, że komuż jakieś zło przynieść zdołają?...

Miasto Berdyczów leży w zdrowiu pól i lasów, rozprzestrzenione jak liszaj ogromny. Łuszczycą swych dachów wytrawiło ono wszaką zieleni ze swego obwodu i buja szeroko, na podobieństwo złośliwego nowotworu.

Chodzimy po ślepych, chorych uliczkach, między ludźmi, którzy są obkruszeni i chromi, jak okruchy skisłych lepierek i sparciałych murów. Chodzimy z nogi na nogę, bijemy rękawicami w zawarte drzwi maleńkich sklepów...

Nic i nic, cicho i cicho...

Więc podpieramy biodro jedną ręką, podczas, gdy druga puka oto dalej dostojnie. Aż wreszcie odpowiada coś z głębi, chrzęstem i cierpliwym utyskiem. Coś, — na granicy ludzkiego głosu i szelestu żelaza, skór, gum, sprzętów...

Odpowiada zatwardziały głos towaru.

Po chwili wyłonił się z za węgła ruchomy, rozdarty strzęp, patrzący przed się kaprawami kroplami, które mogą bezpowrotnie upaść na maleńki bruczek kamiennej łami-główki, tak luźnie się w czerwonych powiekach obracają... Strzęp ów osadził się jak gdyby jeszcze raz na swej własnej marności, wysunął ku nam bezbroniście cieliste jabłka kolan i przemówił ochrypłym żargonem wielu niezbadanych sprzęzyn, wśród których drżały niesamowicie

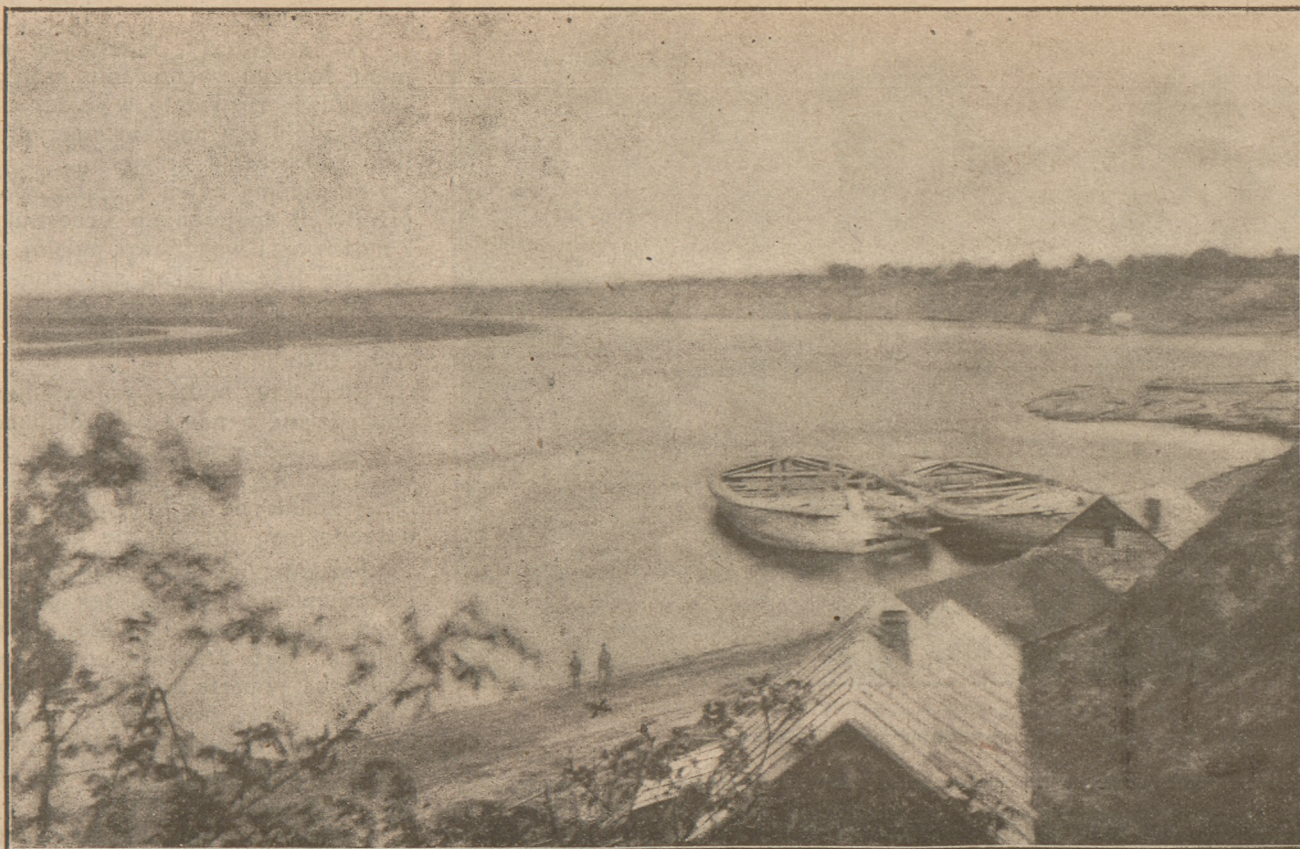
J. E. Ks. Kardynał Kakowski

o Pożycze Odrodzenia.

Polska wyszła z niewoli, ograbiona przez wrogów, obdarta z szat, zubożona. Otoczmy ją ciepłem serca, wspomóżmy czem kto może, obdarzmy hojną ofiarą drogich kamieni, złota i srebra, wreszcie zapisujemy się na Pożyczkę Państwową Polską.

† Aleksander
Kardynał Kakowski
Arcybiskup Warszawski.

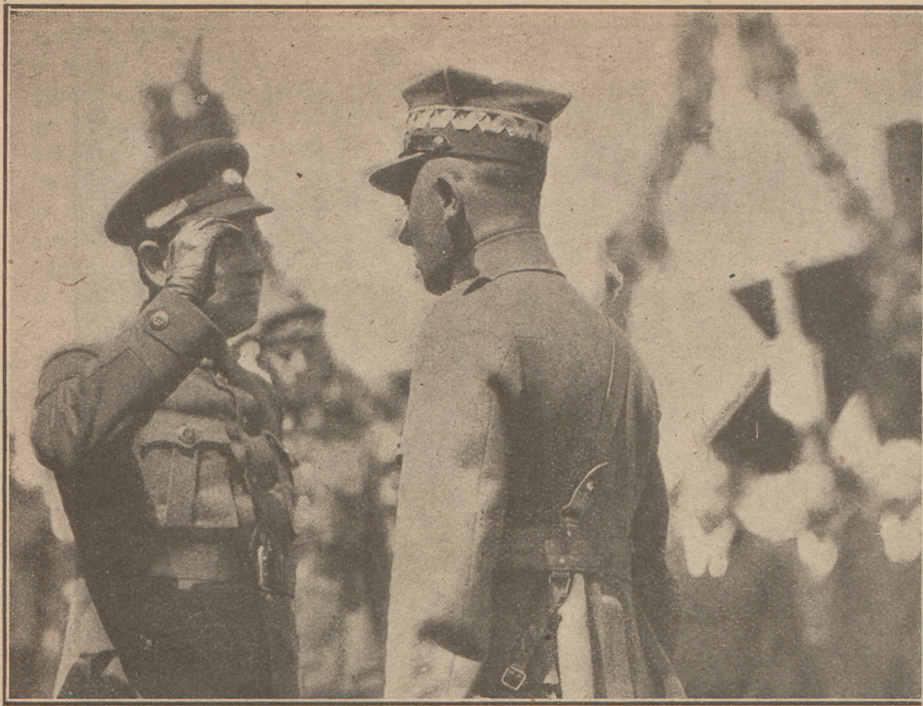
Atak jenerała Szeptyckiego na Rzeczę.



Widok Dniepru pod Rzeczą. Na brzegu pierwszy polski patrol (x), wysłany nad Dniepr po zajęciu miasta.



Miejsce postępu Sztabu Dowódcy armji. Jen. Szeptycki (1) odbiera informacje od nieustrzonego dowódcy Jen. Sikorskiego (2), nie bacząc na ożywioną działalność nieprzyjacielskiej artylerji. Obok szef żandarmerji polowej, major Engel (3).



(Fot. Marjan Fuks).

Ataman Petlura wita się z Jen. Rydz-Śmigłym.

poszczególne słowa, niemieckie, polskie i rosyjskie.

Wynikło z tego, że „to” nie na tej ulicy,—właśnie nie na tej.

Bijemy się po kieszeniach dumnie i radośnie, jak Indianie po udach...

Tak jest, zapłacimy: nie o to chodzi,—lecz gdzie można dostać wogóle?..

Rozszarpany materacyk marszczy się, kurczy, w niewytłómaczony sposób zaciąga się cały włosiem i jakąś kosmatą niedolą, która mu gotowa zarosnąć nawet czerwone szparaki powiek.

Tam, u innego, gdzieindziej...

I znowu przez łamigłówkę kamyków, pod ganeczkami, z których, jak lłany spływa w tłustych warkoczach brud, śmieciem przerośnięty, przez podwórka, na których wewnętrzności kur i gęsi leżą, jak opalowe mętne klejnoty zarazy, gdzieindziej, do tego innego...

Tak doszliśmy w naszych frenczach zwycięskich. w oficerskim dźwięku, aż do klasztoru. Któżby się nie pokłonił murom pamiętlwym, któżby ominął chłodne spojrzenie barokkowej bramy, któżby w białym pierścieniu amfilady nie pozdrowił żywej śmierci,—czarnych szczerb i bruzd, któżby nie uczcił rozbitych urn i rozłamanych kwiatów kamiennych...

I znowu przez łamigłówkę kamyków, pod ganeczkami, z węgla

do węgla, pomiędzy tłuszczem w atlas opiętym i jupicą nakrytym, a rozszarpanym piernatem, co się znów zjawił i zrządzac toczy się wzdłuż uliczki,—ażeśmy przyszli, skądśmy wyszli, bez niczego i tylko z czczym powiewem rękawicy w dłoniach...

I głodni,—jak pioruny.

Zaczęliśmy teraz pozostałe jeszcze sprawy służbowe kierować celowo, aby zahaczyły o jakąś władzę, która chyba, jak wszyscy śmiertelni w czasie obiadu,—obiaduje.

Łaskawy los nadarzył nam cały wagon władzy,—naszego generalnego komisarza Mińkiewicza z polskimi urzędnikami. Tuśmy przeciągnęli rozmowę towarzyską do chwili

Wojska polskie w Kijowie.



Podpułk. Olszyna Wilczyński komendant m. Kijowa. (Fot. M. Fuks)

li właściwej, gdy już odnośna postać z łaskotliwym szczękiem widelców przemijała po korytarzu tam i z powrotem...

Nastał zwieszły, tajemniczy moment dobrego wychowania, które się szczęśliwie rozwinęło w serdecznym zaproszeniu i w naszym marjałnem tego zaproszenia przyjęciu...

Zaraześmy zdjęli z siebie pasy, przeliczyli spojrzeniem uczestników i możliwości wagonowej jadalni, potem się jeszcze jakaś spłoszona liga kobiet dopytała, tak, żeśmy bez wszelkiego wyrzutu sumienia do stołu zasiedli.

Niech tu będzie sprawiedliwie powiedziane o nas i o urzędnikach, którzy chodzą w mundurach polskich i złote noszą gwiazdy w srebrnej skibie na kołnierzach, — że dobrego losu zbytnio nie fatygują...

Jedzenie, jak na takie wysokie guwernowanie, jak na tak przełomową dziejowość, — nikłe, prawie żadne... Raz zaledwie powtórzona wódeczka, poparta trocinową rybką z puszki, lotny trawniczek zieleniny na wątlwym pływającym rosółku, podszewka befsztyczka, a na deser prawie że samo dobre serce...

Podczas całego obiadu wentyluje się Ukrainę...

Urzedniki nasze i dostojniki gadają o tym kraju z bliska, jak o rodzonym... Widać, że zęby na nim zjedli... Jeden wysoki, zawzięty redaktor kresowej polskości zjadł je naprawdę, że mu tylko dwa kłykietki sterczą z pomiędzy warg, nad czym się znów martwią siwe włosy żalśnie do żółtych skroni przyklepane. Drugi urzednik, bywały „w Paryżach, djabłach i Londynach” po ukraińsku „każe” świetnie i między rybką a rybką podrzuca wciąż, jak przynętę, pulchne słowo „ap-pa-rat”...

Ukraińcy ciągle powtarzają pono, że teraz „pierwsza rzecz u nich będzie stworzyć własne ap-pa-raty”.

— Niech żyja ap-pa-rat!

— Pan się śmieje?

— Wcale się nie śmieję—odpowiada urzednik, — rację mają, że marzą o tym aparacie. Proszę nam nie brać za złe, że o tych wszystkich rzeczach mówimy tak poprostu. „Každy z nas, — ale, proszę pan”, mówiąc naszym językiem urzędowym”, zna ten kraj, pokumał się z nim, tu, czy tam, niedaleko chadzał pod własną szubienicą, lub obrywał się już ze sznurka, lub pod murkiem miał być zaciukany... Každy z nas prawie wachał kolbę, która mu głowę miała rozmiążdżyć...

My wszyscy służyliśmy tu prze-ważnie w P. O. W. ...

Mnie zaś rozmarzyły te dwie komisarskie wódeczki i patrzę z rze-
wnym błogosławieństwem w oczach
na tę władzę naszą cywilną, gładką,
naoliwioną politycznie, zaprasowaną
w pół-wojskowe mundurki, na ten
nasz eksport pożywny, sprasowany
dokładnie, jak wyborowe figi.

Dworzec rusza się coraz bar-
dziej... Ze wszystkich drzwi wysy-
pują się na peron małe dzieci,
w dzierganych spódnicach i koloro-
wych majtasach, — sypie się toto,
jak cukierki. Z miałym odgłosem
łapci wkracza szkółka męska, malcy
wypinają zadeczki, paradnie opięte
płóciennym, czarny surdut nauczy-
ciela płynie nad nimi, jak własnym,
statecznie ciągłym ruchem nagle
ożywione wieszadło...

Zastęp łakomych wiarusów ota-
cza, z bezpiecznej odległości, stad-
ko białych Sokolic.

Jeszcze nie ma jednego sztandaru, — ach! tego właśnie najważ-
niejszego... Dwajskauci wypuszczają
się jak legawce, dopadli naczelnika
stacji, wstrząsnęli księdzem, zmierz-
wili nauczyciela, zaplątali się w sznu-
ry kilku adjutantów, wreszcie prze-
skoczyli przez generała Listowskiego
w rozpędzie i oto śpieszą, śpieszą.
Nareszcie zziązani wnoszą ten sztand-
dar, na który złożyły się niebawem
oszczędności, ceregiele i hafty.

Teraz już wszystko jest... Są
jacyś szeleszczący jak przygniecione
sienniki, dyrektorzy, jest społeczeń-
stwo, jest czarny, czcigodny brzuch
duchowny, któremu nawet bolsze-
wicy zmniejszyć peryferji nie ura-
dzili, kołyszą się w oczekiwaniu wy-
darzenia zacne nauczycielki, gotowe
każdej chwili wybuchnąć śpiewem
patriotycznym... Jest to wszystko,
co się tu ziemi sercem uczepiło kre-
sowym, co się tu ciułało, zbierało,
chroniło, — i przecież ostało.

Składna, żywa wyspa biało-czer-
wona...

Obok dwurząd jakiegoś bataljo-
nu, który, gdy się na komendę sprę-
żył, wszystko we mnie zamarło...

Komenda była nie nasza, —
a wojsko ukraińskie.

Dopiero, gdy sobie człowiek przy-
pomni los swego wiekowego dzia-
dostwa i straszny łańcuch niemiecki
i sieczkę austriacką w legionach...
I wszystek swój jad z tego powstały
i całe duszy trzęsienie...

Już przyjechał Naczelnny Wódz.
Zaś z nim ten ogień, co idzie krę-
giem dokoła, że wszystko stawia
w radościach i pogodach czynu...

Przeszedł przed frontem żołnie-
rzy i przed białą wiązką sokolic
i przed szeregi pucułowatych cu-
kierczków, krocząc niby w napa-

Przyjazd atamana Petlury do Kijowa.



Ataman wjeżdża do miasta przez umyślnie wzniesioną bramę tryumfalną.
(Fot. Marjan Fuks).



Tłumy mieszkańców Kijowa cisną się za powozem atamana Petlury.
(Fot. Marjan Fuks).

dzie i furkocie lilowego ptactwa, —
w deszczu gałązek bzu.

Dziwnie ma się nasz Wódz do
dzieci... Ma się, jak do żołnierzy...
Nie rozczuła się, nie roztkliwia...
Stanie przed Nim dwóch malców,
z olbrzymimi wiatrakami kokardy
atłasowej pod brodą... Zaczną pleść
ten święty wierszyk dzieciństwa...

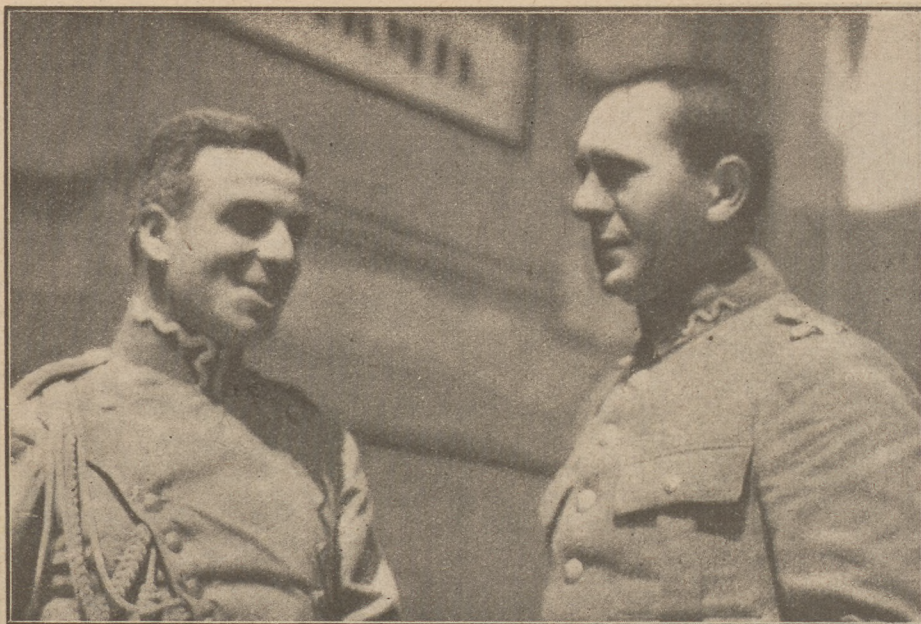
A On, Wódz, rękę na głowie
tego dziecka położył, lecz nie pa-
trzy na nie... Jakby poprzez te główki
wiecznie w przyszłość patrzył...

Już wrócił do siebie i radzi
z generałami.

Tymczasem robi się miejsce dla
nowego pociągu. Dla Atamana Pe-
tlury, który przyjeżdża z Winnicy.
Już gwizd z lasu, już na czarnych
żyłach szyn łoskocze...

Już biegną ku niemu oficerowie
ukraińscy.

Z wagonów wyskakują łącznicy
i najbliższa swita. W długich gra-
natowych czamarach...



Rotmistrz Sulistrowski i kap. Merwin, najbliżsi uczestnicy wojennych imprez
gen. Rydza-Śmigłego.

(Fot. Marjan Fuks).

Sam pociąg,—nie można powie-
dzieć, by był bogaty. Jest ubogi.

Petlura siedzi jeszcze w swoim
wagonie. Po dworcu kręca się je-
go mołojcy bardzo smagli, dobrze
dobrani. Za pomieszczeniem dla
żołnierzy stoi na torze auto atamana.

Lud, — a Pożyczka Odrodzenia.

DO BRACI WŁOŚCIAN.

Wy, chłopie polscy, którzy słusznie
domagacie się od nowopowstającej
Polski większych praw, pokażcie, że
chcecie spełnić i wszystkie obowiązki,
jakich Polska wymaga.

Daliśmy jej dzielnych naszych
synów, którzy nam nie zrobili wstydu,
ale walczą bohatersko z wrogami
Ojczyzny i swemi ciałami robia wal
ochronny. To jest dużo, ale dla Ojczy-
zny tego zamalo. Polski Rząd musi
mieć i pieniądze na te ogromne po-
trzeby i właśnie wzywa naród do po-
życzki, a czyż chłop polski nie przyjdzie
Ojczyźnie i w tym wypadku
z pomocą? Nie dajmy się zawstydzić
innym stanom.

Różni ludzie rzucają nam w twarz
zarzut, że dbamy tylko o pieniądze,
żeśmy paskarze. Odeprzycie, polscy
chłopi, te zarzuty, dając grosz na po-
życzkę, od której Rząd będzie płacił
5 od sta. A wtedy śmiało będzie mógł
chłop polski powiedzieć, że prawdzi-
wie dźwignął Polskę swemi plecami.

J. Bojko — poseł.

— Jedno tylko ma? — pytam.

— Nie wiem, czy jedno, ale za
to taki morowy Cadillac, — gderze
za mną nasz herszt automobilowy,
Meyer.

Na Cadillacu z kół, z latarń,
z obręczy, z oparc, zwieszają się
gałęzie przywiedłego bzu.

Nasz wódz nie ma czasu zbiera-
ć i chować tych oznak hołdu radości,—a oni sobie tam w Winnicy
zbierali i tak skromnie oszczędzają...

Ataman nie pokazuje się jeszcze.
Musi się jeszcze wygotować i do-
kładnie wyklarować całą ceremonja.

Dopiero po przyjeździe ukraiń-
skiego pociągu widać, jak wszędzie
dużo nas jest i jak wszędzie nasze
barwy rozkwitają... Żółto-niebieska
chorągiewka na samochodzie Ata-
mana trzepoce samotnym skrzydeł-
kiem, rzekłbyś nikły kanarek w gro-
madzie innego ptactwa...

Ceremonja już się wygotowała
i ustała...

Ataman schodzi po stopniach
wagonu, z głową lekko ku prawe-
mu ramieniu przechyloną, średniego
wzrostu, dość krępy, złotowłosy,
w granatowej świcie. Jego szeroka
twarz ma w sobie dużo przestrzeni,
jakby wolnych, nie wszędzie wyczer-
panych przez skupienie...

Oczy jego błądzą po oficerach
polskich i ukraińskich.

Czuje, że w tej chwili my i oni
chcemy jaknajlepiej,—na długo, na
zawsze... I to się właśnie wyraża

w poważnym sprężystym ukłonie
wojskowym, którym ścielona jest
cała droga Atamana od stacji, aż
do pociągu Naczelnego Wodza.

Razem z tym ukłonem cisza
upadła na plac, objęła mrowie żoł-
nierzy i ludności... Tak wielka, że-
by w niej można było usłyszeć ci-
szą niebiosów, przyciętą gdzieś u
brzegu dachów jasnym świegotem
wróbli...

Teraz jest Ataman w połowie
drogi między stacją, a wartą hono-
rową. Z ciemnego tła pociągu wy-
stępują tak wyraźnie białe łaty bla-
sku na hełmach. Nieruchome oczy
żołnierzy rozgranicza matowa pręga
sprezentowanych pionowo karabi-
nów...

Przy schodkach odprawił ataman
świętę i dalej idzie sam...

Już wiemy wszyscy, że coś się
stanie... Niema żadnego wyboru,
pozostało nam kilka maluśkich kru-
szynek czasu... W tych sekundach
mieści się rachunek naszych wojsk
spracowanych i mieści się godność
Atamana, który sobie musiał prze-
cież wiele razy z ręki do ręki prze-
łożyć pomocną gościnę polską,—nim
ją przyjął...

Teraz go widać, jak mija pier-
wsze okno, powolny, złotowłosy pa-
choł,—zdrony brodnik swego na-
rodu... Granatowy tułup mija śro-
dek szyby...

Naprzeciw niego, w drugim końcu
korytarza ukazał się właśnie, schy-
lony, naprzód podany, prędkie... Rzekł-
byś prędkie, szary orzeł o małej gło-
wie, rznętej, w spiżu i krzemieniu...

Jeszcze ich cztery kroki dzielą...
Aż oto wyciągnęli do siebie ręce
i skłonili głowy,—do pocałunku...

A mnie się zdało, że w poca-
łunku tym, jakgdyby na wadze go-
rącej zawisła zgroza wszystkiej krwi
regimentarzy i atamanów, wszystek
ból długiej walki, ból dróg i bez-
droży, pożaru i zniszczenia, umowy
i rozłamu...

Jakby nagle na tej najcieńszej
granicy, gdzie się los między szczę-
ściem, a zbrodnią przechyla,—zja-
wił się kwiat o czerwonym kielichu
wiernych ust...

Dalszy ciąg nastąpi.



Akcja gen. Szeptyckiego na Rzeczyce.

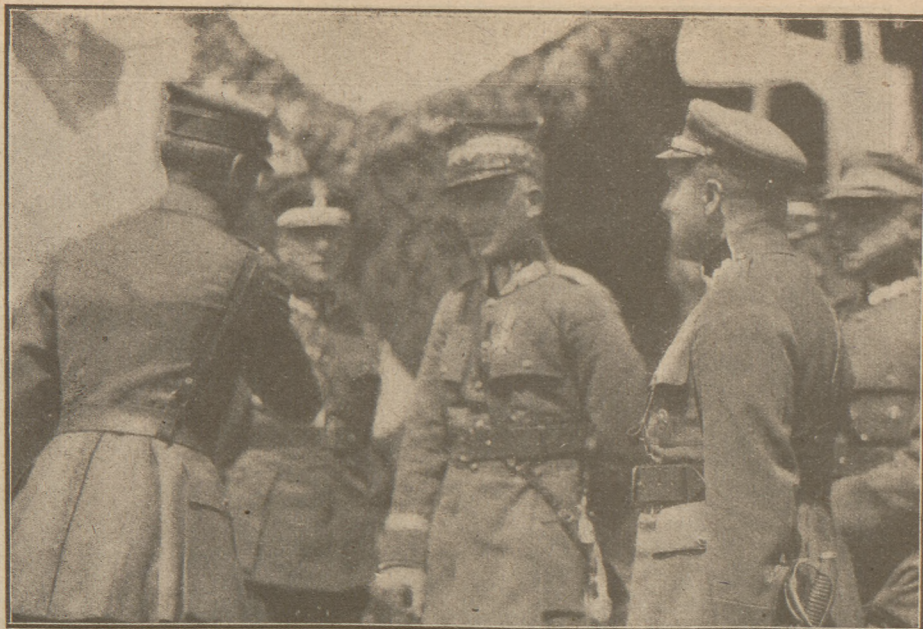
Wojska polskie w Kijowie.

(Osiągnięcie linii Dniepru).

- Atak i akcja na Rzeczyce, dla osiągnięcia linii Dniepru, jest nowym laurem wawrzynu, jakim okrył się generał Szeptycki i jego dzielne wojska. Zadanie nie było łatwe. Bolszewicy skoncentrowali na tym odcinku całe masy rezerw, (między nimi trzy doskonałe dywizje t. j. 10, 47 i 57), zamierzali bowiem odbić ważny węzłowy punkt Kalinkowice i odzyskać tu, te przynajmniej pozycje, które, kosztując ich przeszło 40 milionów rubli, przedstawiały się jako dobrze obmyślona linia strategiczna, nadająca się świetnie do rozpoczęcia ofensywy na tym odcinku. Generał Szeptycki oceniając dobrze, jak zawsze zresztą, nowo wytworzoną sytuację, swoim zwyczajem uprzedził znowu zamiary bolszewickie i rozpoczął dobrze maskowany atak nad Dniepr. Akcja jego wiązała się doskonale z akcją na Kijów, opanowany bowiem został Dniepr od razu na znacznej przestrzeni, równocześnie zaś front wschodni zyskał naturalne oparcie o cały bieg rzeki Berezyny, która w pobliżu Gorwala uchodzi do Dniepru.

Cała akcja ujęta była bardzo pomysłowo i przeprowadzona dzięki osobistemu kierownictwu wodza na miejscu, bardzo precyzyjnie. Wykonanie planu powierzone wojskom dzielnego gen. Sikorskiego w ogólnym zarysie wyglądało następująco:

Na całej linii Dniepru od ujścia Berezyny pod Gorwalem, aż poza Łojew znajdował się jeden zaledwie most kolejowy, który należało za wszelką cenę opanować jak najszybciej, na tem bowiem mogła tylko polegać niespodzianka dla bolszewików. Chodziło o to, aby, atakując Rzeczyce, zmusić równocześnie wojska czerwonogwardystów do bitwy i przez ostrożne obejście południowego ich skrzydła zamknąć im jedyną możliwość ucieczki przez Dniepr. W tym celu przeznaczono t. zw. grupę południową, nad którą objął dowództwo młody lecz świetny oficer legionowy major Łuczyński (Narbut). Maszerując od Chojnik, oddziały jego przebywszy w dwóch dniach 90 wiorst i stoczywszy 7 bitew, najkrwawszą pod Wołczą Górą, zajęły brawurowym atakiem Rzeczyce i obsadziły most na Dnieprze. Równocześnie przełamując 11 linii okopów przebiegała się, wolno lecz systematycznie, grupa środkowa od Nachowa i Wasilewicz, która demonstrowała początkowo wypad, koncentrując cały czas na sobie uwagę nieprzyjaciela,



(Fot. Marjan Fuks).

Jen. Rydz-Śmigły w otoczeniu osobistego sztabu.

parującego ciosy pociągami pancernymi i artylerją.

Podczas gdy obie te grupy rozpoczęły akcję w jednym dniu, grupa t. zw. północna podjęła ją dopiero w dniu następnym, a to z tej racji, aby nieprzyjaciela znajdujacego się

na bardzo obszernym terenie między torem kolejowym, a Berezyną nie płoszyć i nie pozwolić mu zorganizować się, czy atak podjęty wzdłuż toru kolejowego i na południe od niego wiąże się z jakąkolwiek ważniejszą operacją, mającą na celu osiągnięcie Dniepru. Dopiero o świcie dnia następnego, gdy postępy grupy majora Łuczyńskiego dawały najbardziej idące prawdopodobieństwo osiągnięcia w tym dniu mostu na Dnieprze, ruszyły oddziały grupy północnej do ataku od strony Szacilek na Chutor, Jelan i Jakimowska z głównym kierunkiem na Gorwal, mając przytem pewność, że nieprzyjaciel z braku mostów nie przekroczy Berezyny.

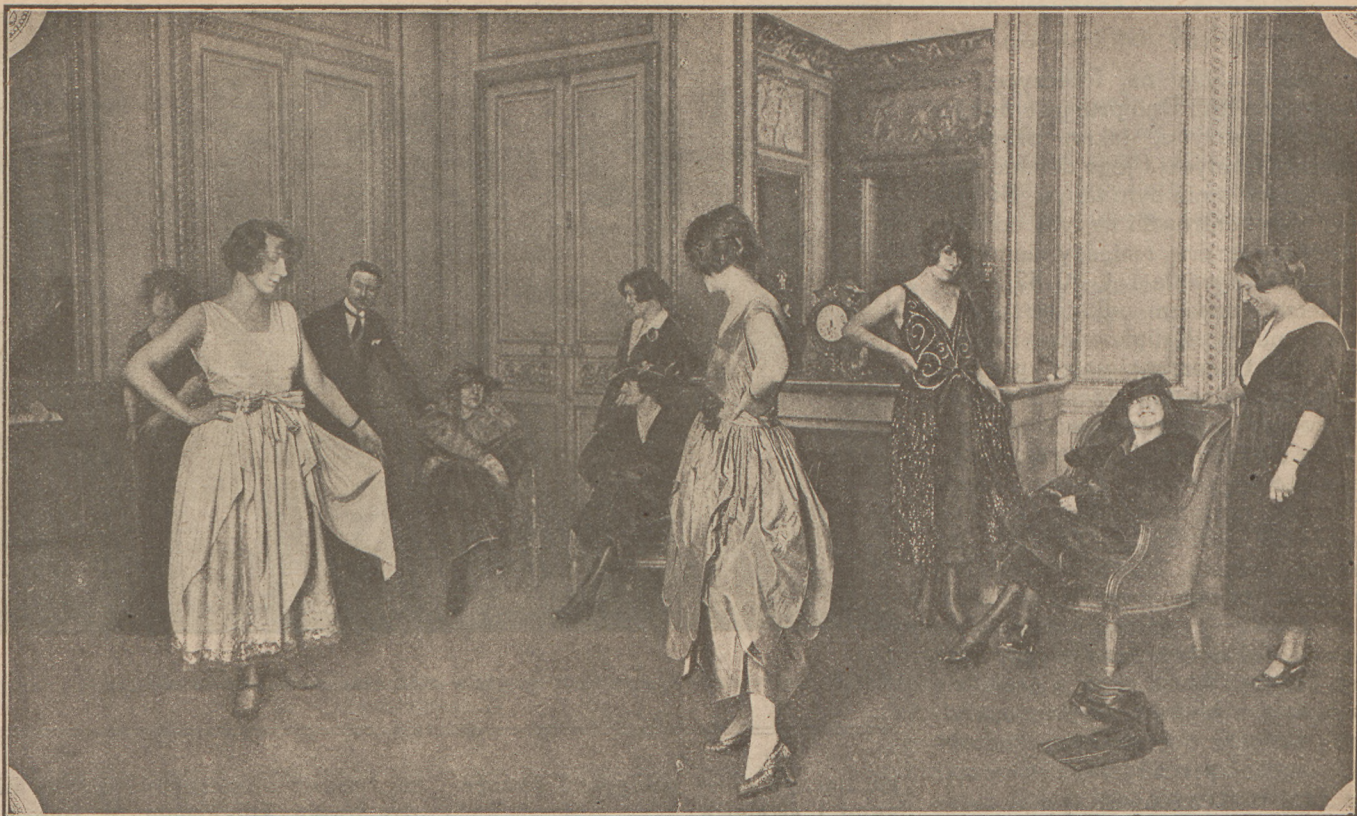
Tymczasem zaś grupa południowa, zdobywszy Rzeczyce i most na Dnieprze, ruszyła na spotkanie cofających się z północy bolszewików — drogą na północ ku Gorwalowi. I tu nastąpiła katastrofa dla bolszewików. Wzięta w dwa ognie 10 dywizja sowiecka i oddziały dywizji 57, mając zamkniętą drogę do ucieczki, zmuszone były do stoczenia kilku bitew, w których je kompletnie zmiażdżono, tak że przestały istnieć. Było to zwycięstwo jedno z pierwszorzędných, jakie armji polskiej przypadło w udziale i przyniosło w rezultacie zdobycie linii Dniepru i całego biegu rzeki Berezyny. Major Łuczyński został podany do odznaczenia krzyżem „Virtuti militari“.

M. O.



Dowódca 3-ej Armji, zdobywca Kijowa
Jenerał Rydz-Śmigły,
(Fot. Marjan Fuks).





W wielkim paryskim magazynie mód odbywa się przed rozpoczęciem sezonowej kampanii wobec kierowniczkę zakładu i nielicznych zaproszonych gości generalny przegląd kreacji mody nażytych modelach.

DOBRA KRÓLEWNA.

1-go maja zmarła na zamku królewskim w Sztokholmie następczyni tronu szwedzkiego, Małgorzata, żona Gustawa Adolfa Bernadote, z ojca księżna Connaught, bratanka Edwarda VII. Do grobu zstąpiła z nią postać fizycznie wspaniała, duchowo majestatyczna. Opieka nad ślepcami była jej umiłowanym zajęciem. Od tych, dla których światło zgasło, śpieszyła do innych nędzarzy, do przytułków, szpitali, do przybytków cierpień i łez. Każde zrzeszenie, związane pod hasłem humanitarnym, miało w niej gotowego, gorliwego orędownika. Szczególniej w czasie wojny światowej zasłynęła jako opatrnościowa rzeczniczka jeńców wojennych różnych narodowości, ich tarcza ochronna i najszlachetniejsza siostra miłosierdzia. Mimo nadzwyczajnej wrażliwości na ludzkie udręki, odznaczała się zręcznością dyplomatyczną. A, gdy doczesne trudy dokuczyły jej, gdy pragnęła odgrodzić się od codziennej orki, chroniła się do przeszłocnej posiadłości „Sofiero” koło Helsingborgu i tam spędzała czas na uwielbianej hodowli kwiatów w ogrodzie, zamienionym przez nią w czarowny raj. Ukochanym kwiatkom poświęciła nawet całą książkę, obficie przeplatana rycinami, podług zdjęć fotograficznych własnych i męża. W pewnym szwedzkim czasopiśmie zauważyła: „Dzieci i kwiaty należały zawsze do siebie. I jedno i drugie potrzebują wiele słońca i miłości”... Z szczerą bacznością śledziła studia męża, Gustawa Adolfa, znakomitego znawcy

sztuki chińskiej, odznaczonego tytułem doktora honorowego wszechnicy w Lund. Skon tej niezwykłej kobiety nie powinienn i u nas przebrzmieć bez echa.

Dobra królowna.

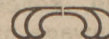


Następczyni tronu szwedzkiego, Małgorzata z ks. Connaught, żona Gustawa Adolfa Bernadote.

Zimą 1917 r. bawiłem przez krótki czas w Sztokholmie w sprawie organizacji pomocy ofiarom wojny w Polsce, świetnie zainicjowanej przez tyle zasłużoną Julję hr. Ledóchowską. Zwrócić na zamię uwagę następczyni tronu znaczyło spopularyzować sprawę w Szwecji, uczynić ją umiłowaną i owocną. Z porady Ledóchowskiej, posłałem królowej duński egzemplarz mej broszury „Polens Lidelser” (Cierpienia Polski), przełożony w następstwie na szwedzkie przez żonę Alfreda Jensena, znakomitego bibliotekarza księżnicy Nobla. Skutek okazał się niebawem. Małgorzata szwedzka rozpytywała się o Polskę, zainteresowała jej katuszami i wyraziła życzenie osobistego poinformowania się u autora rozprawki o stanie rzeczy, zwłaszcza o niedoli dzieci. To, co mówiła, nie było zwykłą ciekawością, tylko pragnieniem ukojenia i ulżenia bólowi i smutkom nad Wisłą. Po wspólnych naradach szwedzko-polskich, przedstawił jej jeden z wybitnych członków Riksdagu projekt dopomożenia na szym ziomkom, niestety niezupełnie zgodny z żywionymi przez nas intencjami i rozmowami. Zaofiarowała niezwłocznie pięć tysięcy szwedzkich koron i położyła podpis na odezwie do zbierania składek dla Polaków, Litwinów, Łotyszów... Podobne iunctim nic a nic nie było jej winą...

Śmierć zabrała ją w 38-mym roku życia. Zamknęła na wieki oczy, które zapałem patrzyły na świat, zamknęła równocześnie usta, pełne słodyczy i samarytaństwa.

Ernest Łuniński.



ARTYSTKA POLSKA NA SCENIE WIEDEŃSKIEJ.

W znanym dramatycznym teatrze wiedeńskim „Neue Wiener Bühne“ występuje obecnie z powodzeniem p. Irena Zawadzka, warszawianka, która swą karierę artystyczną rozpoczęła na scenach polskich. Krytyka wiedeńska z uznaniem przyjęła kreacje p. Zawadzkiej w „Puszcze Pandory“ i „Demonie Ziemi“ Wedekinda, oraz w „Zazdrości“ Arcybaszewa, w „Pierwszej sztuce Fanny“ Showa i wiele innych. Silny temperament sceniczny, kierowany artystycznym wyczuciem.



W „Zazdrości“ Arcybaszewa.



IRENA ZAWADZKA.

W „Puszcze Pandory“ Wedekinda.

SALON SZTUKI i ANTYKWARNIA Abe Gutnajer WARSZAWA, MAZOWIECKA № 16.
I piętro. Tel. 286-32. 10978

Nowy polski balet — pantomima.

„Mistrz Twardowski“ z muz. L. Różyckiego.

Dyrekcja opery warszawskiej zdecydowała się na nowe opracowanie słynnego baletu p. t. „Mistrz Twardowski“. Dotychczas utwór ten był zlepkiem różnych „numerów“ tanecznych. Muzykę na swój czas zręczną dorobił ś. p. Adolf Sonnenfeld. Dyrekcja opery, chcąc jednak dać nową zupełnie szatę temu baletowi, musiała również zainicjować i stworzenie nowego tekstu muzycznego. Wybór padł na twórcę „Erosa i Psyche“.

P. Ludomir Różycki, jako kompozytor, zdobył już sobie uznanie krytyki polskiej i zagranicznej. Jego poematy symfoniczne „Anielli“, „Warszawianka“ są zawsze chętnie słuchane. Dużem powodzeniem cieszyły się również opery „Bolesław Śmiały“, „Meduza“ oraz „Eros i Psyche“. Jedną z najbliższych nowości operowych tego kompozytora będzie „Beatrix Cenci“.

P. Różycki w „Mistrzu Twardowskim“ został wierny wysokiemu połotowi mu-



L. Różycki.

zycznych swoich inspiracji. Dał on osiem symfonicznych obrazów, pełnych inwencji i wyrazu. Obrazy te noszą tytuły: „Pracownia Twardowskiego“, „Dachy miasta Krakowa“, „Krzemionki“, „Olkusz“, „Dwór królewski“, „Wywoływanie ducha Barbary“, „Wschód“ oraz „Plac przed karczmą Rzym“. Widowisko kończy apoteoza. Interesujące są w obrazie drugim tańce ptaków i kotów. W obrazie piątym dał kompozytor pięknego poloneza. Obraz przed karczmą „Rzym“ obfituje w tańce polskie. Należy się spodziewać, że wywoła zrozumiałe i gorące oklaski.

Nowy ten balet ujrzy Warszawa dopiero w sezonie jesiennym. Miłośnicy talentu kompozytorskiego p. Różyckiego będą mieli sposobność znów podziwiać jego symfoniczne bogactwo brzmienia.

Przykład Różyckiego zachęci może i innych kompozytorów polskich. Balet warszawski cieszył się zasłużoną sławą. Czemuż do tej pory nie pozyskał od naszych muzyków dzieła o trwalszej wartości artystycznej?

F.





Wacław Rogowicz.



Xawery Glinka.



M. Limanowski.



Red. Prokiesz.

Karykatury Jotésa.

(Serja druga).

Karykatura polska nie jest zjawiskiem nowym. Mamy już znakomitego jej przedstawiciela w epoce Augustowskiej. Orłowski był wybornym karykaturzystą. Jego znakomite rysunki z czasów Kościuszkowskich, typy generałów naszych i wojska polskiego nie mogą być niczem innym zastąpione, a stanowią wielką wartość nie tylko artystyczną.

Drugim nie mniej ważnym był Norblin — cokolwiek mniej typowy, mniej rasowo polski, ale bardzo poważny spostrzegacz, nurek, chętnie zgłębiający głębie mieszczkańskie, chłopów, ciurów, wagabundów i uliczników warszawskich. Cokolwiek później zjawiają się karykatury Sokołowskiego (prawie wyłącznie wojskowe). Dalej idą Wojnarowski, Kossak Juliusz, Michałowski, wreszcie Kostrzewski, Pillati i cały szereg już nam bliskich rysowników wczorajszych — a nawet, dzisiejszych jeszcze.

Mamy dryg w tym rodzaju dziedziczny, ale to, co się nazywa karykaturą nowo-



p. Moraczewska.

czesną, tą karykaturą, jaką się chlubi Zachód—to zjawilo się lat temu parę. Naturalnie początek dały pisma humorystyczne nasze. Ale potem wyspecjalizowali się rysownicy i poczęli układać z tych ulotnych rysunków albumy i całości. Takim właśnie albumem bardzo ciekawym, jako całość, jest zbiór znanego powszechnie rysownika Jotésa: „Serja druga karykatur”. Mamy tu całe niemal społeczeństwo przygwożdżone do papieru strzałą humoru. Wszyscy, co stoją na czele jakiegokolwiek akcji społecznej, wszyscy wybitni profesorowie, artyści, adwokaci, aktorzy, literaci, filantropi — wszystko to siedzi w tych podłużnych okładkach umyślnie chwycione lassem dużego talentu autora. Jotésa znamy od szeregu lat z łamów „Świata”, tam rozwinął swą główną działalność. Jestto rysownik bystry, nigdy niezawodzi go obserwacja danego typu, stwarza rzeczy wesołe, o stałej wartości artystycznej. Rysunki te nie są tylko dorywczymi zabawkami. Są to wyborne dokumenty czasu, epoki, którą przeżywamy. Nasz świat polityczny jest tutaj wyczerpująco traktowany, tak samo wojskowość i adwokatura.

Avanti!

Władysław Wankie.

Z tygodnia.

(Skrz) Nasze wojska znów idą w zwycięskim pochodzie naprzód. Tym razem na froncie północnym. Już zmazany wstyd chwilowego i lokalnego niepowodzenia. Niechętna Polsce prasa usiłowała przedstawić je, jako klęskę. Nawet francuskie dzienniki dały się zwieść pełnym fałszu depešom, inspirowanym przez p. Trockiego, a kolportowanym usłużnie przez agencje niemieckie. Prędko przeminął miodowy miesiąc wskrzeszonej państwowości polskiej. Prócz Francji, która zawsze i wiernie dotrzymuje

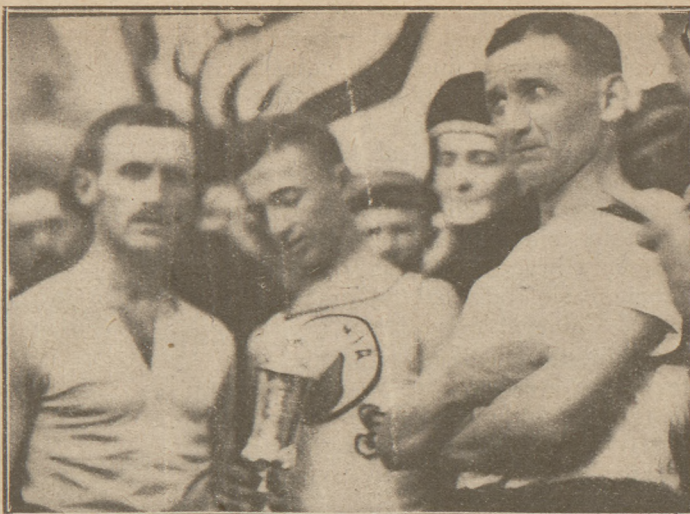
Polsce przyjaźni, dookoła mamy wrogów, niechętnych lub obojętnych.—Pan Bóg wysoko a Francja daleko!—mówili już kiedyś z goryczą nasi praojcowie. Dzienniki angielskie ubolewają nieszczerze, że Polska ma tylu nieprzyjaciół. Wyrzucają nam imperjalizm, tendencje zaborcze. Odprawę tym insynuacjom dał Sejm, nie godząc się na rozszerzenie władzy ministerstwa oświaty na prowincje wschodnie. Jeśli zbrodnia podziału Polski ma być naprawiona, zaborcy muszą oddać zagarnięte ziemie, granice Prus i Rosji z przed roku 1772 muszą być przywrócone. A gdy raz nastąpi dezaneksja, niech

ludność spornych prowincji wypowie się swobodnie, pod jakim dachem państwowym żyć pragnie. Zdawałoby się, że taka koncepcja najbardziej odpowiada postulatowi Wilsona i Ligi Narodów...

— W najlepszej powieści rosyjskiej, — w jednej z najlepszych powieści, jakie istnieją w literaturze światowej, — w „Braciach Karamazowych” Dostojewskiego najciemniejsze dwie postacie, z najwidoczniejszą pogardą przez genialnego pisarza potraktowane, to dwaj Polacy. Pyszałkowate alfonsy, tchórze, oszuści, szulerzy. Podczas pijatyki w jakiejś szynkowni podmiejskiej, Dmitri Karamazow wznosi



Ks. Lubomirski wręcza zwycięzcy p. Zygm. Strubelowi puchar honorowy.
(Fot. Marjan Fuks).



Trzej pierwsi: p.p. Zygmunt Strubel, student z klubu „Polonia” (nr. 108); por. Eug. Sobotta (Wojsk. Klub Sport, nr. 116); por. Stan. Wanicki, (Wojsk. Klub Sport, nr. 117).

w ich ręce toast za Polskę. Wszyscy piją. Lecz potem inny Rosjanin wznosi toast na cześć Rosji i spogląda wyzywającym wzrokiem w stronę „panów” Polaków. A wówczas jeden z nich, — tchórz, oszust, figura pod każdym względem nikczemna, odpowiada: — Dobrze, wypiję kielich szampana na cześć Rosji, ale Rosji w granicach 1772 r.

Dostojewski chciał zironizować nędzę i zarożumiałość polską. Czytelnik rosyjski, od pół wieku zachwycając się jego arcydziełem, śmiał się pogardliwie z tej bezczelności polskiej. A tymczasem pół świadomie, Dostojewski trafił do głębi duszy polskiej: nawet w umyśle takiego nicponia, jednostki upadłej do cna moralnie, tało się poczucie doznanej krzywdy, protest przeciw gwałtowi. Nawet ten szuler i oszust „pan Wróblewski”, żyjący z wyzysku i szalbierstwa, gdy szło o stosunek Polaka do Rosji, zajmował to samo stanowisko, co Reytan...

— Nieprawdą jest, by Polska żywiła zamiary wojownicze, by nie pragnęła pokoju. Nikt dziś może więcej nie pragnie pokoju, jak Polak, ale pokoju uczciwego, zgodnego ze sprawiedliwością i honorem. Najlepszym tego dowodem jest, iż ogół nie daje się porwać upojeniu z powodu odnoszonych zwycięstw. Przypomnijcie sobie, jak Berlin, szalał, gdy Hindenburg lub Mackenzen zadawali klęski. Nic z tego w Warszawie, mimo że stolica Polski nieraz dawała wyraz swej skłonności do entuzjazmu. Prawda, Warszawa ugina się pod brzemie-

niem drożyzny. P. Minister skarbu pociesza nas, że kurs marki polskiej ustala się, przyszłość widzi w jasnych barwach. Lecz równomiernie chleb drożeje w dwójnasób, wszystkie produkty pierwszej potrzeby skaczą w cenie bez miary. Już marka polska, jako wartość nabywczą, nie dorównywa kopiejce przedwojennej. Runęła nowa fala strajków. Pracownicy drukarscy, zawsze pierwsi w tym szalonym wyścigu, znów podnieśli swoje zarobki o 50%. Za nimi idą inni, wywracają się wszystkie kalkulacje, znękaną inteligencję ogarnia rozpacz.

— Jesteś w biedzie? załóż bank. To najprostszy dziś sposób dostania pieniędzy. Oczywiście, bank akcyjny, bo emisja nowych akcji jest najzyskowniejszą wytwórczością chwili. Dwóch obywateli z Kałuszyzna spotyka się na bruku warszawskim. Mojsze pozostał w brudnym i połatanym chałacie, Szaja ogolił się na amerykańczy, nosi wytworny garnitur w kratkę i paltot z „patkiem”. — Szaja, tobie się dobrze powodzi? — Ja myślę. — Coś ty zrobił? — Szaja wydyma dumnie wargi. — Co ja zrobiłem? Ja otworzyłem bank. — Mojsze patrzy ze zdumieniem na kuzyna, — Ty kapcanie! Tyś otworzył bank? — Ja otworzyłem bank. — Jakże ty mógł otworzyć bank? — Mojsze uśmiecha się tajemniczo, nachyla się do ucha krewniaka:

— Wytrychem!



Wieczory teatralne.

„Polowanie na męża” farsa w trzech aktach Maurice Donr.ay’a.

Zdaje się, że królestwo farsy francuskiej skończyło się.

Jeszcze przed wojną dawało się odczuwać dość znaczne już wyczerpanie zarówno tematów jak i prowadzenie.

Co raz bardziej banalną, płaską, pozbawioną ironicznej subtelności farsę bulwarową ratowała świetna gra ulubieńców paryskiej publiczności i bogactwo toalet artystek.

Powojenna produkcja, która zaczyna zjawiać się na naszym rynku teatralnym, świadczy, iż przynajmniej na razie, nie można się spodziewać podniesienia poziomu tego typu przedstawię.

Wystawione w teatrze Bagateli „Polowanie na męża” Maurice Donr.ay’a operuje starą techniką farsy przedwojennej, nie wnosząc żadnych nowych pierwiastków pomysłowości.

Dwie siostry, polujące na jednego i tego samego kandydata do stanu małżeńskiego, jeżeli miały cośkolwiek wspólnego z wesołym śmiechem widza w oryginale francuskim, to w przekładzie straciły nawet tę inoziłą odrobinę humoru. Owa prawda, iż adwokat staje się szoferem, a studentka pokojówką, gdyż w czasie powojennym praca umysłowa straciła wartość sprzedażną, została podana w farsie Donr.ay’a bez lpinkowatego kontrastu, a więc zawidła, jest bowiem zamiast śmiesznej paradoksalności wy-

RUBLE
papierowe
i Kiereńskiego

PAPIERY PROCENTOWE miejscowe i prowincjonalne
SERJE i POZYCZKI ROSYJSKIE
LOS Y LOTERYJNE R. G. O.

NABYWA I SPRZEDAJE
ściśle po kursie giełdowym
K A N T O R

Adam Wolański,
Marszałkowska 137. 1101

posażona jedynie w sentymentalną zgodność z rzeczywistością. Jedynie dwa czy trzy dowcipy na rachunek tolerancji, niezbędnej wobec zamorskiego aljanta, nie ratują całości, która jest zupełnie płytka i pozbawiona treści komicznej.

Maurice Donnay jest zbyt wyrobioną firmą, aby go posądzać o spekulację, a jednak mimo wszystko ma się wrażenie, że niektóre momenty liryczne są jakby zapożyczeniem się od rozbitej przez los spółki Caillavetta i Flersa.

Robi to chwilami wrażenie, że te walory które zawsze w utworach tamtych autorów dzięki swej „leżce” „brały” „publiczność, zostały przez Donnay’a wykorzystane w tym samym celu.

Tylko... tylko, przynajmniej opierając się na przekładzie, pierwotnym wzorom nie dorównały.

Farsa Donnay’a grana za wolno i w tonie jakiejś komedijki obyczajowej nie wykazała doboru i kwalifikacji obecnego zespołu emigrantów z teatru Letniego. Jedynie p. Jarszewska i Macherski grą swoją stwarzali we farsie, nie tryskające życiem i humorem ale dość szlachetne w tonie sytuacje, no i oczywiście Gasiński, który zawsze rozśmieszać potrafi, nawet wtedy gdy autor nie daje mu pola do popisu.

L. Ch.

WYPRZEDAŻ

Nadzwyczajna okazja!

BLUZKI wełniane	Mk. 120
BLUZKI sportowe	150
BLUZKI batystowe strojne	180
BLUZKI markizetowe	200
SPODNICE angielskie	85
ŻAKIETY damskie	90
KOSZULE damskie	120
POŃCZOCHY cienkie para	40

ORAZ WSZELKĄ MĘSKĄ KONFEKCJĘ

B-cia ZANDER

MARSZAŁKOWSKA 88.

FOTOGRAF MODERNISTA

K. PĘCHERSKI

były kilkoletni kierownik fotograf f. Gürtler

Nowy Świat 57, tel. 132-91. 11191

DOM
BANKOWY **T. Piętowski i S-ka**

Warszawa, Moniuszki 12, róg Marszałk. Tel. 253-80.

CHÓRY DEKLAMACYJNE.

W dniu 30 maja odbył się w Warszawie, w sali Muzeum, popis chórów



Zofia Hanczak.

deklamacyjnych p. Zofii Hanczak. Chóry, składające się z 500 uczennic, wypowiedziały z odczuciem i głębszym zrozumieniem szereg utworów poetyckich (wyjątki z „Dziadów”, „Pogrzeb Kazimierza Wielkiego”, „Alpuhara”). Znaczenie chórów mówiących uwydatniła w słowie wstępem p. Hanczak, której też publiczność dziękowała oklaskiem za użyteczną pedagogiczną działalność. W kołach nauczycielskich [daje się słyszeć zdanie, że wprowadzenie chórów deklamacyjnych, jako przedmiotu obowiązkowego do szkół średnich i ludowych, byłoby rzeczą pożądaną.

Historja doktryn ekonomicznych.

Brak nam podręczników z każdej niemal dziedziny wiedzy. Nie mogąc zdobyć się sami na oryginalne polskie książki—tłumaczymy obce. Niektórzy nasi uczeni uważają jednak, że przekłady takie są szkodliwe, jeżeli chodzi o podręczniki. Co innego bowiem, gdy chodzi o dzieło, jako takie. Podręcznik zaś powinien być oryginalnie przez naszego uczonego czy pedagoga napisany. W „Bibliotece wyższej szkoły handlowej” zjawiała się „Historja doktryn ekonomicznych” Karola Gide’a i Karola Rista. Dzieło to zostało nagrodzone przez paryską Akademię nauk moralnych i politycznych. Zawiera ono

U skutecznia najtaniej:

Kupno i sprzedaż pieniędzy zagranicznych i papierów procentowych. Zlecenia giełdowe. Wydaje pożyczki pod zastaw rubli carskich i „dumskich”. Sprzedaż pożyczek państwowej. 10952

dzieje doktryn ekonomicznych od fizjokratów do czasów najnowszych. Dla szkolnictwa francuskiego podręcznik ten jest rzeczywiście bardzo pożyteczną książką. W szkole polskiej bez uzupełnienia nie da się z korzyścią zastosować. Nauczyciel, mówiąc o fizjokratach, będzie musiał w pierwszym rzędzie wspomnieć na polskie wysiłki w tym kierunku. Jak dowiódł Stefan Czarnowski są one bardzo oryginalne. Polski fizjokratyzm wysunął chłopą, gdy Francja, Anglja mówi o drobnym rolniku. Gdy chodzi o socjalizm—również nie można pominąć pracy polskiej. Nazwisko Worcella musi być w pierwszym rzędzie wymienione. Tylko z tego rodzaju uzupełnieniami podręcznik ten może być u nas pożyteczną książką. W przeciwnym bowiem wypadku uczeń—Polak nabiera dziwnego przeświadczenia, że myśl polska nie była obecna na wszystkich polach kulturalnej, zbiorowej pracy. Obca szkoła wychowywała nas właśnie w tem przeświadczeniu. Niechżeż polska szkoła nie uczy dzieci nasze obojętności dla twórczych wysiłków naszych myślicieli.

Nowa „Historja muzyki polskiej”.

P. Zdzisław Jachimecki, profesor historii muzyki w uniwersytecie krakowskim, wystąpił z nowym dziełem: „Historja muzyki polskiej”.



Zdzisław Jachimecki.

Rzecz wypełnia dotkliwą lukę, jaka widniała w ogólnej historii kultury polskiej. Temat został opracowany przez prof. Jachimeckiego zwięźle, jasno i rzeczowo, budząc w czytelniku zaciekawienie w kierunku poznania dzieł, o mówionych przy pomocy metody naukowej. Jest to po ważny przyczynek w dotychczasowej pracy prof. Jachimeckiego, który od szeregu lat poświęca się badaniom nad zabytkami muzyki polskiej, że wymienimy tylko studia tegoż autora p. t. „Rozwój kultury muzycznej w Polsce”, „Wpływy włoskie w muzyce polskiej”, „Muzyka w Polsce” it.d. W dziele najnowszym zajął się autor najstarszemi sekwencjami muzycznymi Kościoła polskiego, ustalił czas powstania utworów Mikołaja z Radomia, dał koncepcję o muzyce na dworze Władysława IV, komentuje nadto styl Mikołaja z Krakowa, Wacława Szamotulskiego, Marcina Leopolda, Górnika, Długoraja i Marcina Polaka, informuje o dziełach Zielińskiego, Jarzębskiego, Pekiela, Mielczewskiego i Kaszczewskiego, uwzględnia sylwetę kompozytorskie Ogińskiego, Elsnera, Karpińskiego, wreszcie przeprowadzając wyczerpującą analizę twórczości Chopina i Moniuszki, przedstawia rozwój muzyki polskiej po dzień dzisiejszy.

J. P.

ODBUDOWA KRAJU.

Odbudowa kraju. Te dwa słowa zawierają cały szereg pojęć. Bo też wiele pracy w najrozmaitszych dziedzinach potrzeba, by Ojczyznę naszą odbudować, by zaopatrzyć ją we wszystko, co jako wielkie mocarstwo posiadać musi.

Gdy jednak weźmiemy sens dosłowny wspomnianych dwóch słów, to spostrzeżemy, że „odbudowa“, a właściwie „odbudowywanie“ kraju i „zabudowywanie“ go, jest jedną z najważniejszych części olbrzymiego dzieła odbudowy.

Rząd sam niewieleby jednak zdziałał w tej dziedzinie, jeśli by mu nie przyszła na pomoc inicjatywa prywatna, ze wszech miar zasługuje więc ona na poparcie rządu, i całego społeczeństwa polskiego.

Z przyjemnością notujemy ważny krok naprzód w tej sprawie, uczyniony przez naszych rodaków z za Oceanu. Łącząc w sobie isticie polski patriotyzm z amerykańską energią, sprężystością, pomysłowością i darem organizacyjnym, przenieśli oni na teren polski działalność akc. tow. „Ekonomja“.

Towarzystwo to, składające się z akcjonariuszy wyłącznie polskich, przeważnie ze sfery robotniczej, posiadające kapitał zakładowy w sumie 500.000 dolarów (około 100 milionów marek), skoncentrowało już w Skarżysku ogromne ilości budulca i materiału budowlanego, którego lwia część otrzymali po cenie rządowej.

Celem akc. tow. gospodarstwa krajowego „Ekonomja“ jest w Ameryce organizowanie kapitału i ludzi, mających zamiar wrócić do Polski, w kraju zaś podjęcie w miarę zasobów finansowych całej gałęzi przedsiębiorstw w dziedzinie handlu i przemysłu, jak to: budowanie domów, cegielń, tartaków, młynów, fabryk, kolei, dróg, mostów, kopalń, wyrabianie narzędzi rolniczych, tudzież części maszyneryj.

Jak widzimy tow. „Ekonomja“ stara się zająć całym szeregiem gałęzi przemysłu i handlu, prawie że zupełnie u nas zaniedbanych, a jednak nieodzownych, należy mu się więc za to uznanie i poparcie, gdyż w wyniku swej pracy tow. „Ekonomja“ przyniesie nie tylko zysk swym akcjonariuszom, ale i pożytek krajowi.

Mówiąc o tow. „Ekonomja“, nie można pominąć milczeniem jej inicjatora i głównego założyciela. Jest nim p. Stanisław Jakiel, małopoleśnianin z pochodzenia, który wyemigrował do Ameryki przed piętnastu laty. Uczęszczał tam do wyższej uczelni technicznej „Armour Institute“, poczem przeszedł na uniwersytet handlowy p. t. „Alexander Hamilton Institute“ w New-Yorku, który chlubnie ukończył. Pracował następnie w zakładach przemysłowych, przeszedłszy wszystkie stopnie, od zwykłego robotnika począwszy. Energią a pracowitością doszedł do obecnie zajmowanego stanowiska.

Choć ciężkie koleje losu przechodził

mu się zdarzało, pracował usilnie i w dziedzinie nauki, wydając w Chicago w języku polskim, miesięcznik poświęcony sprawom ekonomji społecznej i gospodarstwa krajowego p. t. „Ekonomja“, cieszący się wielką poczytnością. Wydawnictwo to kontynuowane będzie w kraju.

Tą samą nazwę otrzymało następnie założone przez niego w roku 1918 towarzystwo akcyjne, posiadające w chwili obecnej już 2000 członków.

Życzymy tej polskiej placówce przemysłowo-handlowej powodzenia i rozwoju na terenie ojczystym.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD POLSKI.

Polskie Stronnictwo Ludowe wywołało przesilenie gabinetowe. P. Patek, nagle zniewolony do wyjazdu zagranicę, powierzył zastępstwo p. Dąbrowskiemu. P. Dąbski, drugi wiceminister, poczuł się urażonym. Złożył swą dymisję, a za jego przykładem poszli pp. Kędzior i Bardel.

Gabinet p. Skulskiego podał się do dymisji, którą Naczelnik Państwa przyjął.

Ministerstwo b. zaboru pruskiego złożyło swe teki do rozporządzenia prezydenta gabinetu w obec zamierzonego zniesienia separatyzmu Wielkopolski. Czas już na powstanie jednolitej Wielkiej Polski.

Przyspieszenia realizacji reformy rolnej domagał się w Sejmie pos. Witos. Nagłość wniosku uchwalono, — efekt na zjazdach ludowych nie chybi celu.

Sobór na Placu Saskim zyskał w Sejmie 124 obrońców. Ocalał więc przed zbuczeniem, i tylko dzwonnica zniknie z sylwety Warszawy.

Na froncie północnym wojska polskie prowadzą dalej z powodzeniem ofensywę. Chwilowe sukcesy oplacają teraz bolszewicy ciężkimi klęskami i stratami.

NA ZIEMIACH POLSKICH.

Sprawa cieszyńska wikła się. Krąży pogłoski, jakoby koalicja chciała ją rozstrzygnąć w nowy sposób, bez plebiscytu. Czy na naszą szkodę, czy korzyść?

Komisarzom kościelnym na obszary plebiscytowe zamianowała Stolica Apostolska nuncjusza Rattiego. Oby nakłonił Niemców dla chrześcijańskich uczuć.

W Karwinie żandarmerja i bojówki czeskie gromią dalej Polaków. Dr. Adamcecki usunął się z Komisji Koalicyjnej, wobec tego, że na gwałty nic zaradzić nie umiał.

Plebiscyt na Warmii wyznaczono na 11 lipca b.r. Agitatorzy niemieccy potęgują akcję, a sam Hindenburg wzywa do wierności dla Niemiec.

W Olsztynie komisja plebiscytowa uwzględniła część żądań polskich, dopu-

szczając Polaków jako doradców i reklamatorów.

Radę miejską w Toruniu rozwiązano za germanofilstwo i mianowano tymczasowy zarząd miasta, odpowiadający stosunkom narodowościowym.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Nowy gabinet ukraiński utworzył się pod wodzą W. Prokopowicza przeważnie z socjalistów i radykalnych ludowców. Rolnictwo miał objąć polak Stempowski, lecz w ostatniej chwili wzięł zdrowie i opiekę społeczną.

Traktat pokojowy z Węgrami podpisywany. Węgry zaprotestowali przeciw gnębiącemu warunkom demonstracyjnym wstrzymaniem całego życia kraju w godzinie podpisywania ugody. Nie zbyt dobry prognostyk.

Minister Benes konferował w Londynie z Krasinem. Czyżby marzył o antypolskiej lidze czecho-bolszewickiej?

Spisek monarchiczny organizują na Węgrzech b. oficerowie austriaccy. Rząd austriacki zaprotestował w oficjalnej nocy do Węgier.

Nową rewolucję w Niemczech planują militariści pruscy w związku z wyborami do Sejmu Rzeszy. Kto wie, czy francuzi nie za szybko wycofali się z nad Menu.

Z Krasinem rokuje na razie tylko Anglia. Francja i Włochy czuwają jednak z zdróżnie nad każdym ruchem na dyplomatycznej szachownicy.

Milion funtów szterlingów w złocie zdeponował Krasin na przyszłe zakupy. Nie mogąc skusić pięknymi frazesami, próbuje potęgą błyszczącej mamony.

Zwycięstwa bolszewickie w Persji niepokoją bardzo Anglię, która jako naczelną warunek porozumienia z sowietami wysuwa gwarancję swych interesów na Wschodzie.

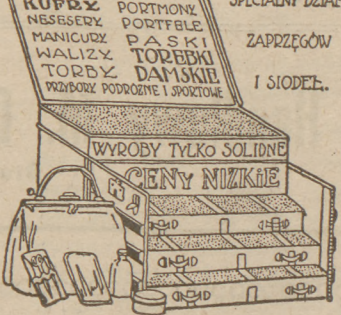
EGZ OD 1860

J. KUCZMIEROWSKI
FABRYKA MAGAZYN
WYROBÓW SKÓRZANYCH

WARSZAWA: MARZAŁKOWSKA 108

UWAGA: FILII NIE POSIADAM

POLECA:



Z KALOTECHNIKI.

Albinowi. Na powstrzymanie wypadania włosów używa się z dobrym skutkiem Radiol, który wzmacnia cebulki włosowe; wciera się go 2 razy dziennie w skórę głowy. Najlepiej byłoby przysłać wyczeski do analizy drobnopidzowej.

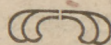
Iza. Połysk cery najpewniej usunąć

można, wycierając twarz kilka razy dziennie płynem Vesta, do mycia trzeba używać perełek alkalicznych. Owłosienie usuwa się za pomocą elektryczności i różnych proszków pod nazwą depilatoirów.

Nr. 369. Dla konserwacji cery dobrze jest od czasu do czasu nacierać twarz na noc kremem Radium i myć się otrybkami migdałowymi Vesta, a cera będzie zawsze gładka i delikatna.

Z. M. z Wilna. Pocienie się palców u nóg i nieprzyjemną woń można usunąć zwilżając palce i skarpetki płynem Vesta 2—3 razy dziennie i na wilgotne jeszcze wkładać obuwie. Jest to środek antyseptyczny i w tym wypadku niezawodny.

Zarząd Kalotechniki.



NIEZBĘDNE W KAŻDYM TEATRZE, KINEMATOGRAFIE, RESTAURACJI, KAWIARNI, SKLEPIE, SKŁADZIE, BIURZE I MIESZKANIU

GAŚNICE „MINIMAX”

11064
TWO KOMISPOL
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 16/18.
Poleca ze SKŁADU

Towarzystwa Akcyjne Ubezpieczeń „POLONIA“ i „VITA“ w Warszawie, Plac Warecki 3.

Stosownie do zezwolenia Ministerstwa Skarbu przyjmują zapisy na 5%
krótko i długo terminową

Pożyczkę Odrodzenia Państwa Polskiego

pragnąc jednakże ułatwić wszystkim spełnienie obowiązku patriotycznego względem
Ojczyzny, Towarzystwo Akcyjne Ubezpieczeń „VITA“ wprowadziło

Ubezpieczenia na rzecz Pożyczki Odrodzenia.

Bliższych wiadomości udziela Zarząd Towarzystwa Akcyjnego Ubezpieczeń
„POLONIA“ i „VITA“ w Warszawie, Plac Warecki 3. 174

Dom Handlowy K. SUDYK i S-ka

HURTOWNIA PRZEMYSŁU WŁÓKNISTEGO.

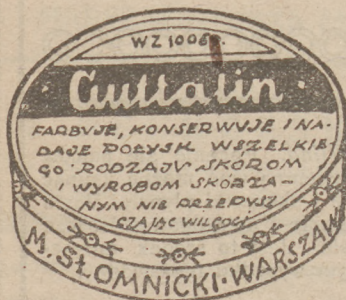
SPECJALNOŚĆ: DOSTAWY DO KOOPERATYW I INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH.

Warszawa, ulica Widok № 9. — Telefon 264-12.

Dom Handlowy M. Czapliński i St. Knopff Warszawa Zielna 19, tel. 237-25.

Biuro fabryczne manufaktury szwajcarskiej.

11044



Najlepsza pasta do obuwia.

FABRYKA PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

„GUTTALIN“

WŁAŚC. M. SŁOMNICKI.

Leszno 73. Tel. 174-34.



MATKI

winne pamiętać, że tylko lanolinowa przysypka
dla DZIECI „puder DZIDZI“

z marką Kogut 11189

usuwa oprzałość i stan zapalny skóry

Wyrób apteki A. Gąseckiego. Warszawa, Fręta 16